

# W korporacji bym się nudziła

„**Dziś w Teatrze** marzenia walczą z możliwościami. Naszym sprzymierzeńcem jest wrażliwość widzów” – z Krystyną Jandą rozmawia Jacek Cieślak.



fot. Wojciech Olszanka / East News

## Krystyna Janda (1952)

polska aktorka filmowa i teatralna, reżyserka, dyrektorka artystyczna Teatru Polonia. Dwukrotna laureatka Nagrody im. Aleksandra Zelwerowicza za *Medeę* (1988) oraz *Danutę W.* (2012).

**JACEK CIEŚLAK** Prowadzeniu Polonii, która jest teatrem autorskim, towarzyszy pewnie poczucie spełnienia, ale czy nie czuje Pani również pewnych ograniczeń, nie rezygnuje z innych projektów?

**KRYSZYNA JANDA** Polonia nie jest teatrem autorskim. Taki teatr prowadzili Kantor, Szajna i Grzegorzewski.

**CIEŚLAK** Ale to Pani decyduje o linii artystycznej Polonii.

**JANDA** I Och-Teatru. Co decyduje? W zasadzie mój gust.

**CIEŚLAK** Jest też Pani właścicielką.

**JANDA** Właścicielką nie jestem, jest nią Fundacja Krystyny Jandy na rzecz Kultury. Moja jest odpowiedzialność – jak się coś stanie. Moja i mojej córki, bo tworzymy zarząd Fundacji. Gwarantujemy posunięcia Fundacji także własnym majątkiem. A poza tym można powiedzieć, że to właściwie instytucja społeczna. Zyski idą do Fundacji. Jej celem statutowym jest popularyzacja kultury, prowadzenie dwóch teatrów. Zyski idą więc w całości na cele statutowe. Ja zarabiam jako aktorka, reżyser i dyrektor artystyczny.

**CIEŚLAK** To jednak są ograniczenia.

**JANDA** Oczywiście. Odpowiadamy za wszystko, co dzieje się w Fundacji i dbamy o jej bezpieczeństwo. Także finansowe. Każda decyzja artystyczna ma na to wpływ.

**CIEŚLAK** I jak Pani to znosi, przeżywa?

**JANDA** Nie przeżywam! Nie przeżywam tego w ogóle. Trudno. Niech inni robią *Wesele* i *Szekspira*. Dla nas jest to zbyt drogie.

**CIEŚLAK** Pewnie nie wszystkich reżyserów może Pani zaprosić do współpracy.

**JANDA** Mogę zaprosić wszystkich tych, którzy rozumieją to, że na scenę może wejść tylko ograniczona liczba osób. Marzyłam o muzycznej sztuce Mrożka *Kynolog w rozterce*, ale to również jest dla nas za drogie. Dlatego zszedł z afisza *The Rocky Horror Show*. Problem nie polega na kosztach produkcji, tylko eksploatacji.

**CIEŚLAK** Czy kiedy decydowała się Pani na otwarcie teatru, miała Pani świadomość tego, co ją czeka?

**JANDA** Mniej więcej. Pracowałam wcześniej w Teatrze Powszechnym, byłam w radzie artystycznej tego teatru, interesowałam się wszystkim – tym, jakie są wpływy, jakie koszty, w jakim procencie teatr utrzymuje się z biletów. To był wysoki procent jak na teatr państwowy – 38%. Zawsze się tym interesowałam, również dlatego, że grałam monodramy, a to jest przecież specjalny rodzaj indywidualnej odpowiedzialności za frekwencję. Przeliczyłam się w innym miejscu. Albo inaczej: nie przewidziałam innej rzeczy. Myślałam, że otworzę mały teatrzyk i będziemy grać dla przyjemności. Wiedziałam, że na to zarobię. Tymczasem okazało się, że stworzyłam bardzo dużą instytucję. Gramy ponad osiemset razy rocznie. Drugi w Polsce, za nami, jest Teatr Narodowy, który pokazuje czterysta czterdzieści spektakli w roku. To przestały być żarty. Gramy nie tylko dlatego, że chcemy, ale również dlatego, że musimy, bo zmuszają nas do tego wymogi finansowe. Z pięćdziesięciu tytułów zarabia jedenaście. Do reszty trzeba czasami dolożyć 2 tysiące, czasem 10 i więcej. Trzymamy niektóre spektakle w repertuarze, bo je cenimy, bo są ważne, dobre albo dla honoru domu. Ale ostatecznie wszystko musi się zbilansować. Najlepiej jest, gdy wchodzi na scenę dwie, trzy osoby, a na widowni jest pełno. Decydujemy się na spektakle małoobsadowe również dlatego, że gra u nas łącznie około 140 aktorów z całej Polski, którzy są zatrudnieni

w innych teatrach, mają na głowie filmy, seriale, telewizję, i jesteśmy na ostatnim miejscu w kolejce do ich terminów. W takiej sytuacji ułożenie kalendarza spektakli byłoby piekłem, gdybyśmy nie grali monodramów.

**CIEŚLAK** Mści się brak teatralnej reformy. Wszyscy grają wszędzie i wszystko. Robi się chaos.

**JANDA** Zwłaszcza dlatego, że część aktorów chce pozostać na etatach, które są niewielkie, a ich teatry planują repertuar z miesięcznym wyprzedzeniem, gdy my staramy się to robić z trzymiesięcznym. Nawet jeśli aktor gra w macierzystym teatrze tylko trzy wieczory, my długo nie wiemy, które to są wieczory. Można mówić o prawdziwym slalomie w kalendarzu.

**CIEŚLAK** Nie chciałaby Pani zagrać u siebie w Szekspirze?

**JANDA** Zagrać? Nie wiem, ale chciałabym go wyreżyserować. Nie mam głodu grania. To powód, dla którego nie zrobiłam od dwóch lat nowej roli. Chcę grać najwyżej dziesięć razy w miesiącu. Mniej nie mogę, bo się sprzedaję... na szczęście, no i jestem do dyspozycji Fundacji, zawsze. Ja i moja córka, jako aktorki także. My nie mamy w zasadzie zajęć gdzie indziej.

**CIEŚLAK** Zdarza mi się rozmawiać na temat, ile co kosztuje – z dyrektorami, urzędnikami, ale Pani jest aktorką, artystką. Musi Pani łączyć wiedzę o teatrze z buchalterią?

**JANDA** To nie jest żadna buchalteria. Często stoję tu, na naszych scenach, widzę, ilu jest widzów i jak reagują, z czym wychodzą. Codziennie

Danuta W., reż. Janusz Zaorski, Teatr Polonia w Warszawie [2012]



fot. materiały prasowe Teatru Polonia

wieczorem do mojego telefonu przychodzą raporty. Ci, którzy mają dyżury, piszą mi, ile osób było na sali i jaki był odbiór. Nie muszę nic liczyć. Wiem, co się dzieje. Zresztą, czuję to intuicyjnie, nawet jak jestem akurat daleko, bo Fundacja gra w innym mieście.

**CIEŚLAK** Pamiętam, że jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych mówiło się o świątyniach sztuki, zakonach teatralnych, tymczasem teatr to również pieniądze i ekonomiczny plan.

**JANDA** Taki teatr jak nasze. I to było sednem podstawowej decyzji: nie wyciągać ręki do państwa, tylko robić teatr do spółki z publicznością. To oczywiste.

**CIEŚLAK** Nie dla wszystkich i nie zawsze. Są jeszcze dyrektorzy, którzy robią spektakle, nie mając pokrycia w budżecie, licząc na dodatkowe subwencje. Najważniejsza jest dla nich sztuka, a pieniądze mają mniejsze znaczenie.

**JANDA** Bo działają w perspektywie kilku lat – tylu, ile trwa ich kadencja czy angaż. Mało kto żąda od nich planu repertuarowego, strategii, wyrazistego profilu, a tym bardziej biznesplanu. Proszę zwrócić uwagę, że w większości teatrów publicznych frekwencja jest rozliczana procentowo. Ogranicza się więc liczbę miejsc na sali i jest dobry wynik. Ale nie uważam, że wynik finansowy czy frekwencyjny powinien być decydujący, jeśli chodzi o podejmowanie decyzji artystycznych. Dlatego sztuka powinna być dofinansowana. Jednego jestem pewna, że gdyby w szkołach dzieci miały w programie: napisać sztukę, angażować do jej wystawienia kolegów, reżyserować ją i produkować, to zdobyłyby wiedzę i doświadczenia pomocne w życiu, w każdym aspekcie. I artystycznym, i organizacyjnym.

**CIEŚLAK** Chodzi Pani o naukę sztuki biznesu?

**JANDA** Głównie o świadomość, odpowiedzialność, i o wyobraźnię.

**CIEŚLAK** Ciekawe połączenie jak na Polskę – wyobraźnia i odpowiedzialność. Zazwyczaj wyobraźnia łączy się z romantycznym myśleniem i brakiem odpowiedzialności.

**JANDA** Może. Prawdziwi artyści uważają, że urodzili się wielcy i nadzwyczajni, a obowiązkiem narodu jest finansowanie ich pomysłów oraz geniuszu. Ale tak jest od niedawna. Historia sztuki jest tyleż piękna, co bolesna.

**CIEŚLAK** Jak Pani słucham, przypomina mi się Modrzejewska, która mierzyła się z podobnymi problemami w czasach dziewiętnastowiecznego kapitalizmu. Zagrała ją Pani w telewizyjnym serialu.

**JANDA** I to był ostatni serial w PRL-u.

**CIEŚLAK** Znamienne. Ale wtedy nie mieliśmy jeszcze wiedzy o tym, co ile kosztuje w teatrze.

**JANDA** Tylko wiek XX wyzwolił niektórych artystów z myślenia o pieniądzu. Ja też długo żyłam w słodkiej nieświadomości. Ale od

momentu, kiedy zaczynałam reżyserować, a zaczynałam od *Na szkle malowane* w 1993 roku, i Teatru Powszechnego nie stać było na mikroporty, dowiedziałam się, że muszę zdobyć na nie sponsora. Dlatego sprzedawałam niegotowy jeszcze spektakl telewizji i mikroporty kupiliśmy. Potem odpowiadałam za duże budżety i filmu, i spektakli telewizyjnych. Oczywiście, miałam producenta, ale to ja brałam odpowiedzialność za wybór scenografii, kostiumów, a chodziło o duże pieniądze. Musiałam wiedzieć, o jakie koszty chodzi, bo mi to było potrzebne do kalkulowania opowieści.

**CIEŚLAK** Warto?

**JANDA** Nie wiem. Dziś w ogóle zapomniałam, że może być inaczej. No ale takiego dokonałam wyboru.

**CIEŚLAK** A w Polsce nie chciałyby Pani mieć więcej pieniędzy na scenografię? Czy świadomie postawiła Pani na aktorów?

**JANDA** W ogóle o tym nie myślę. Robię taki teatr, jaki mi się podoba. A słowo i aktor byli dla mnie zawsze najważniejsi. Najważniejsza w teatrze jest wyobraźnia i to, o czym opowiadamy. Teatr nie jest sztuką realistyczną – werystyczną. Ale lubię prostotę, oszczędność. Słowo ma siłę nieprawdopodobną i nawet gdybym miała bardzo duży budżet, nie wiem, czy mnie by to podniecało. W *Strasznym dworze*, nad którym pracowałam w łódzkim Teatrze Wielkim musiało być 420 kostiumów. Zastanawiałam się, jak ograniczyć koszt, bo takie zadanie zresztą przede mną postawiono. Teraz w teatrze marzenia walczą z możliwościami. Na szczęście wyobraźnia widzów i ich wrażliwość to nasi sprzymierzeńcy.

**CIEŚLAK** A czy byli reżyserzy, którzy odmawiali Pani współpracy?

**JANDA** Nie miałam w ogóle takich nieudanych rozmów. Czasem to reżyserzy przynoszą propozycje, ale częściej to my zapraszamy reżyserów do realizacji naszych planów artystycznych. Przygotowujemy repertuar z trzyletnim wyprzedzeniem. Mamy w zanadru trzydzieści tytułów do zrobienia i zastanawiam się, kto najlepiej opowie te historie, poruszy te tematy, zrealizuje te wizje. No i zaczynamy próby copier o wtedy, kiedy uzyskamy prawa do wystawiania sztuk, a wielu pracuje bez takiej zgody, dlatego do kilku premier w Polsce nie doszło. My rozliczamy spektakle jak inwestycje. I traktujemy jak inwestycje. Inwestycje o budżecie 200–300 tysięcy złotych – żeby była jasność. Przez nas zarobione prawie w całości. To nie żarty.

**CIEŚLAK** Mogłaby Pani być szefową korporacji?

**JANDA** Pewnie tak, ale bym się nudziła. Teatr jest, na szczęście, takim tajemniczym miejscem, gdzie zdarza się wiele rzeczy, które nie mają związku wyłącznie z pieniędzmi, choć dla aktorów ma znaczenie, że zawsze płacimy w terminie. Również dlatego tu przychodzą i pracują. Jeśli przygotowują rolę, mają pewność, że to nie jest na dziesięć, tylko, być może, na sto wieczorów. Aktorzy, wbrew wyobrażeniom, to nie artyści, których interesują tylko próby. Taki mógł być Grotowski. I on mógł sobie na to pozwolić. Zresztą tylko w ostatnim etapie życia. Może dlatego, że bał się wypuścić produkt niedoskonały i nie zgadzał się z gustem publiczności. Ja gustów nie pomijam. Jeden spektakl jest

po to, żeby się widz zasmucił, zdenerwował, a drugi – żeby się śmiał. Mówię reżyserom, żeby w pięciu pierwszych minutach sugerowali widzom, z jakim gatunkiem teatralnym mają do czynienia, bo inaczej się pogubią. Proszę, by określili od razu: śmiać się czy wzruszać. To są bardzo proste rzeczy.

**CIEŚLAK** Polska tradycja teatralna jest raczej podniosła, monumentalna. Co Panią inspirowało do innego myślenia?

**JANDA** Byli wielcy reżyserzy, którzy mieli nadzwyczajne wizje, ale ja ich nie poznałam, nie miałam aż takiego szczęścia. W filmie miałam chyba większe. Ale pracowałam kiedyś, na początku, z Jerzym Grzegorzewskim, jeszcze w Ateneum. Zawsze uwielbiałam spektakle przez niego zrobione, ale kiedy zaczęłam z nim pracować, zupełnie nie rozumiałam, czego ode mnie chce...

*Valentine* i Grotowski mógłby grać. Oczywiście żartuję, ale tak to mniej więcej wygląda, jak się robi dziesięć premier rocznie od dziesięciu lat. Specjalnie się nie nadymam. Mówię, co wyjdzie, a co nie wyjdzie. Jak trzeba, pocieszam naszego kontrolera finansowego – który, jak twierdzi, na sztuce się nie zna – że mamy przed sobą na przykład dwie premiery, na które nie będzie publiczności, ale potem zrobimy coś, na czym zarobimy.

**CIEŚLAK** A czy chodzi Pani do tych teatrów, gdzie inaczej opowiadają świat i życie?

**JANDA** Staram się. I częściej bym chodziła, gdybym sama mniej grała.

**CIEŚLAK** Ma Pani dobre alibi.

**JANDA** Jak mam wolny wieczór, to chodzę.

**Mówię reżyserom, żeby w pięciu pierwszych minutach sugerowali widzom, z jakim gatunkiem teatralnym mają do czynienia, bo inaczej się pogubią. Proszę, by określili od razu: śmiać się czy wzruszać. To są bardzo proste rzeczy.**

Krystyna Janda

**CIEŚLAK** Mówi Pani również o Zygmuncie Hübnerze?

**JANDA** Był wspaniałym rzemieślnikiem. Absolutnie. Janusz Warmiński też uważał się za rzemieślnika. I to mi było bliskie. Do awangardy nie umiałam się dopasować nigdy. I, szczerze mówiąc, często mnie nudziła. Szczególnie kiedy miałam uczucie, że jest to awangarda wymuszona, wypracowana w pocie czoła, wyspekulowana, a nie z prawdziwej potrzeby i natchnienia.

**CIEŚLAK** Co było Pani najnudniejszym awangardowym doświadczeniem?

**JANDA** Wolę powiedzieć, że uwielbiałam Kantora i nigdy się nie nudziłam na jego spektaklach, a były to spektakle za dwa grosze. Mogłabym wystawić je zawsze i wszędzie. Stać by nas było na Kantora! Na Grotowskiego też, bo robił teatr za dwa złote. A i dołożyć moglibyśmy z fars.

**CIEŚLAK** Oglądała Pani ich spektakle?

**JANDA** Tak, tak, i byłam pod wielkim wrażeniem. A skoro pyta Pan o pieniądze – to nie były drogie teatry.

**CIEŚLAK** A kto by dziś przyszedł na ich spektakle?

**JANDA** Na Grotowskiego wszyscy, może nie sto razy i nie na sali z 450 miejscami, ale na religijne *Apocalypsis cum figuris* byłby popyt. Trzeba by było zrobić wąskie gardło i stworzyć wrażenie, że nikt się nie może dostać, bo ważne jest wrażenie elitarności. Zarabiałabym na *Shirley*

**CIEŚLAK** Na spektakle Lupy?

**JANDA** Ostatnie mnie trochę nudziły, ale *Kalkwerkiem* i innymi wcześniejszymi byłam zachwycona. Wspaniały artysta. Kosztowny, ale wspaniały. To wszystko, o czym mówię, jest zresztą bardzo względne i w każdym kraju inne. W Anglii i Szwecji chadzam do teatrów, które grają jeden tytuł ciągiem, nie rozbierają i nie budują scenografii od nowa co trzy dni – i to nie generuje dodatkowych kosztów. Poza tym Londyn przyciąga widzów z całego świata anglojęzycznymi spektaklami. Oglądałam ostatnio w Nowym Jorku sztukę *Matki i synowie* Terrence'a McNally'ego. Jest sprzedana na trzy miesiące do przodu, grana co wieczór. Kosztują tylko aktorzy. Z polskim teatrem jest jak z polskim węglem – za drogi w eksploatacji.

**CIEŚLAK** Może w Polsce też powinno tak się grać jak w Anglii czy we Francji? Każdy tytuł powinien iść non stop, aż aktorom pokończą się kontrakty i zabraknie widzów.

**JANDA** To niech Pan wynegocjuje z jakąkolwiek polską gwiazdą, żeby była chociaż przez miesiąc do dyspozycji, każdego dnia. Na Zachodzie jest inaczej. Są aktorzy teatralni, filmowi, dubbingowi, serialowi. Specyficzna jest też polska publiczność. Wciąż dostaję listy z pytaniami, czy gram *Kobietę zawiedzioną*. Od premiery minęło dwadzieścia lat, ale są tacy, którzy uważają, że będę grała jeden spektakl do końca życia. Mam też dużo listów w sprawie *Marii Callas*. Pewnie ją w przyszłym roku wznowię, czy raczej zrobimy ten spektakl na nowo. Teatr, według wielu, ma być jak telewizor. Z powtórkami. Niczym taśma, którą można

wziąć z półki i odtworzyć. A przecież jego uroda polega także na tym, że trwa chwilę. Nie ma go na zawsze.

**CIEŚLAK** Nie wierzy Pani, że ten polski galimatias teatralny można uporządkować?

**JANDA** To niemożliwe również z powodu nawyków publiczności. Grupa teatromanów jest wąska, dlatego repertuar trzeba zmieniać co kilka dni. I tak od czasów Modrzejewskiej się polepszyło, bo wtedy spektakl grało się dwa, trzy razy. Premiery były dwie w tygodniu. Teraz jest też więcej gwiazd, artystów z bożej łaski, ale jak ktoś mówi, że trzydzieści – to się myli. Jest dziesięć, no może piętnaście, reszta to nieźli zawodowi „realizatorzy”. I trzeba nimi obdzielić wszystkie polskie sceny. Zresztą jest czas gwiazdowania reżyserów. Aktorzy teatralni – z prawdziwego zdarzenia, nawet ci najwięksi – są dużo skromniejsi.

**CIEŚLAK** Na świecie finansową sytuację teatrów stabilizują karnety.

**JANDA** W Polsce to niemożliwe, bo nie da się ustalić repertuaru z dużym wyprzedzeniem. Próbuje temu zaradzić Krzysztof Jasiński w Teatrze STU, organizując już nie dwie, ale trzy obsady wymienne, by nie być zależnym od innych scen. Jednak to, moim zdaniem, musi rzutować na jakość i sposób wykonania spektaklu. Ale może to bez znaczenia? Przecież widzowie patrzą i nie zawsze potrafią to ocenić?

**CIEŚLAK** A u Pani jak jest?

**JANDA** Staram się, żeby było dobrze, i pilnujemy tego. Zresztą wszystkiego. Od sposobu sprzedaży biletów, do stylistyki ukłonów. No i dbamy o to, co najważniejsze – spektakl, każdego wieczoru.

**CIEŚLAK** Jak przyjmuje Pani ataki na własną osobę, na teatr?

**JANDA** A są ataki? Nie zagłębiam się.

**CIEŚLAK** Nic do Pani nie dociera?

**JANDA** Prawie nic. Nawet jeśli, odwracam się i idę dalej.

**CIEŚLAK** A jak Pani dawna koleżanka z Teatru Powszechnego Joanna Szczepkowska coś napisze albo powie?

**JANDA** Czy to jest wywiad z powodu otrzymania przeze mnie nagrody pisma „Teatr” za spektakl *Danuta W.?* Wracając do Pana pytania... nie ma się czym zajmować, delikatnie mówiąc.

**CIEŚLAK** A po premierze spektaklu *Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej*, w którym została użyta Pani postać z przeszłości jako aktorki z *Człowieka z marmuru* i współczesności, co Pani czuła?

**JANDA** Nie widziałam spektaklu. Przeżył go Andrzej Wajda, zwłaszcza pomysł zorganizowania mu pogrzebu na scenie za jego życia i traktowanie jego śmierci jako otwartej furtki do zmian.

**CIEŚLAK** Ale punktem wyjścia było pytanie, co się stało z Państwa solidarnościowym etosem i za kim powinniście się ująć w naszych

czasach, tak jak to robiła Pani filmowa Agnieszka pod koniec lat siedemdziesiątych. To był taran wymierzony w turbokapitalizm, którego Monika Strzępka i Paweł Demirski nie znoszą. Uznali was za element nowego establishmentu.

**JANDA** Robię swoje. To, co oni robią, jest czystą publicystyką. Okolicznościową. I chwilową.

**CIEŚLAK** Widziała Pani?

**JANDA** Zdarzało się na festiwalach. Wyglądało to jak coś amatorskiego. Wszyscy coś krzyтели niezrozumiale i chaotycznie. Nic nie rozumiałam i wyszłam.

**CIEŚLAK** Uważa Pani, że ta dramaturgia nie przetrwa?

**JANDA** Nie wiem.

**CIEŚLAK** I naprawdę nie było w Pani ciekawości, żeby zobaczyć siebie pokazaną na scenie?

**JANDA** Nie. Przejęłam się tym, co czuje Andrzej Wajda. Dotknęło mnie to.

**CIEŚLAK** Pani ma własną gazetę w Internecie – własny blog, posty. Komunikuje Pani własne przemyślenia, poglądy.

**JANDA** Już teraz, nie tak często zresztą, zapisuję, i to dość szybko i przypadkowo, rzeczy, które mnie zainteresują. To także jest znacząca reklama naszej teatralnej pracy. I to reklama za darmo. Najszybsza. Mam swój krąg „rozmówców”, dlaczego mam się z nimi komunikować poprzez pośredników? Przywiązuję wielką wagę do stron internetowych naszych teatrów i do profili teatrów na Facebooku, do Twittera itd. Zawiadamiamy, co robimy. To jest też sposób przygotowania publiczności do premier. A także informacja o tym, jak wyglądają nasze teatry od kulis. W ten sposób możemy okazywać też szacunek naszym aktorom: Barbarze Krafftównie, Magdalenie Zawadzkiej, Wojtkowi Pokorze, Leonardowi Pietraszakowi. Twitter, który jest na każdej naszej stronie, jest jak dziurka od klucza. Można nas oglądać i komentować.

**CIEŚLAK** Nie chodziła Pani na zajęcia z marketingu jak dyrektor Michał Żebrowski?

**JANDA** Nie. Ale czterdzieści pięć lat pracuję w zawodzie.

**CIEŚLAK** I nie miała Pani ochoty doszkolić się w zarządzaniu?

**JANDA** Nie, bo to jest proste. Niech Pan spojrzy na ten raport, na te tabelki, czy umiałby Pan to przeczytać?

**CIEŚLAK** Wydają mi się, że tak, ale w środowisku teatralnym wiedza na temat finansów jest wciąż chyba tajemna.

**JANDA** Ale trudniejsze i ważniejsze jest wiedzieć, co chce oglądać publiczność, o czym z nimi rozmawiać i jak to osiągnąć, żeby na najtrudniejsze tematy reagowali, byli z nami także na bardziej wymagających spektaklach.



Fot. Adam Kłoskiński

Shirley Valentine, reż. Maciej Wojtyszko, Teatr Polonia w Warszawie [2005]

**CIEŚLAK** Kto jest teraz najbardziej pożądaną teatralną gwiazdą?

**JANDA** Ciągłe ci sami.

**CIEŚLAK** A poza Panią?

**JANDA** Kilka, kilkanaście nazwisk. Zresztą to też zależy, w jakim repertuarze.

**CIEŚLAK** A z młodszego pokolenia?

**JANDA** Mogę powiedzieć, kto poruszył mnie ostatnio najbardziej – Julka Kijowska, Grzesio Małecki, Marcin Hycnar, Grzegorz Damiński, Wiktoria Gorodeckaja. Nie wymieniam „naszych”, ale to oczywiście...

**CIEŚLAK** Nie da się zagrać książki telefonicznej?

**JANDA** Nie.

**CIEŚLAK** A jak się sprzedawał eksperymentalny *Jekyll/Hyde*, w którym grał Krzysztof Globisz?

**JANDA** Było zwykle około stu osób na widowni. Lubię ten spektakl. Ale jest trudny.

**CIEŚLAK** Jak doszło do Pani ostatniej roli, czyli Danuty Wałęsowej?

**JANDA** Zadzwoń do mnie Wydawnictwo Literackie w imieniu pani Danuty i zapytało, czy nie pomyślałabym o spektaklu. Od razu zrozumiałam, jakiego rodzaju to jest propozycja i szansa, ale postawiłam warunek, że sama muszę dokonać adaptacji. Potem pani Danuta powiedziała: „Pani się zna na teatrze. Nie będę się wtrącać”.

**CIEŚLAK** Nie chciałbym nadużyć modnego słowa, ale spektakl wpisał się w problematykę gender – o kobietach harujących w cieniu mężczyzn, poświęcających się dla rodziny.

**JANDA** Książka się wpisała, a ja chciałam przygotować spektakl o Polsce, o nas wszystkich. O kobiecie na tle wielkiej historii. Dlatego zaprosiłam do

reżyserii Janusza Zaorskiego. Ja zobaczyłam los Danuty Wałęsowej jak historię antyczną.

**CIEŚLAK** Pokazała Pani kuchnię wielkiej polityki i jednocześnie kobietę w kuchni.

**JANDA** To był w pewnym sensie pomysł Andrzeja Wajdy. Napisał do mnie w liście, kiedy zaczynaliśmy pracę: rozumiem, że o karmieniu piersią nie ma mowy, ale pomysł o tym. Wiedzieliśmy z Januszem Zaorskim, że musimy zrobić coś, czym się będę mogła podzielić z widownią – poza słowem. Stąd pieczenie ciasta.

**CIEŚLAK** Co Pani zagra w przyszłości, poza Marią Callas?

**JANDA** Chyba nie docenia Pan spektaklu *Danuta W.* Szkoda, że nie był Pan ze mną te sto dwadzieścia już razy na scenie, na sali. To najżywszy teatr, jaki zdarzyło mi się grać, i niewątpliwie jedna z najważniejszych moich ról. Kiedyś dostałam tę nagrodę za *Medeę*. Co będę grać? Wspominałam już o *Matkach i synach* i chciałabym w tym zagrać. Poprosiłam o prawa do grania osiem miesięcy temu, a tydzień temu otrzymałam informację, że sztuka dostała wiele nominacji do wszystkich możliwych nagród, w tym Tony. To jest historia matki, która przyjeżdża do byłego partnera swojego syna, żyjącego w nowym związku, bo syn nie żyje. Matka nie chce przyjąć do wiadomości, że syn był gejem. Ma w ustach te same argumenty, wyzwiska i obraźliwe uwagi, uszczypliwość i ton podobny do tonu połowy naszego narodu. Chciałabym tę rolę zagrać. Uważam, że jest ważna. Temat jest ważny. Ciągłe robimy tu spektakle o tolerancji.

**CIEŚLAK** Kto zagra kochanka?

**JANDA** Jeszcze nie wiem, jest ich dwóch. I mają adoptowane dziecko. ■

◆ W dziale *Po premierze* ◆ [s. 44] recenzja *Pamiętnika z powstania warszawskiego* w reżyserii Krystyny Jandy.